

# Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 82.

GRUDZIĄDZ. WIDOK OGÓLNY.

Fot. J. Bułhak.

## GROBOWIEC MATKI SŁOWACKIEGO.

Ktokolwiek przybędzie do Krzemieńca, czy to zagnany przez los, czy też pragnąc zapoznać się z pamiątkami tego miasta, nie omieszka pomodlić się na grobie Tej, która wydała na świat twórcę „Króla-Ducha”. Na cmentarzu Tunickim, w cieniu płaczącego jesionu stoi skromny pomnik, przedstawiający urnę na wysokim cokole. Tu spoczywają zwłoki tej tak bardzo ukochanej matki. Nie spoczywa sama

ale, jak świadczą napisy, wśród grona najbliższych. Brakuje tam tylko jej syna, choć imię jego także na nagrobku widnieje.

Przypatrzmy się bliżej napisom. Pomnik, jak wszystkie nagrobki na cmentarzu, zwrócony jest frontem do ulicy. Na ścianie frontowej znajduje się następujący napis:

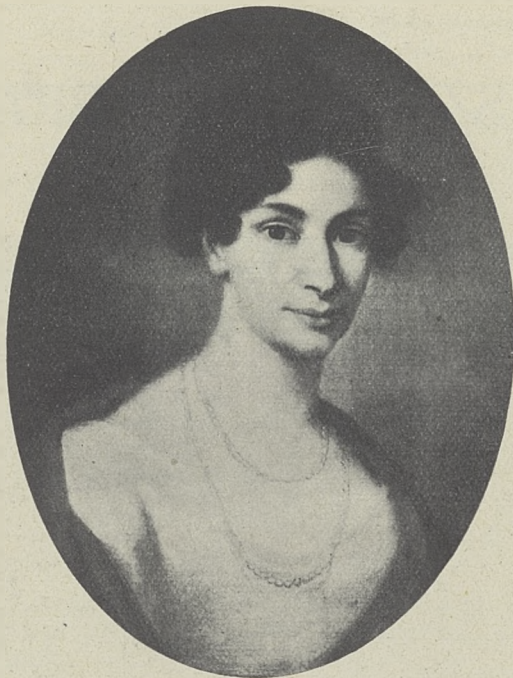
D. O. M.  
Tu  
spoczywają  
zwłoki  
ALEKSANDRY z DÓ  
MANOWSKICH i TE  
ODORA  
JANUSZESKICH  
Alex: żyła L: 58  
Um: 11 Listo: 1833 R  
Teod: żył L. 80  
Um: 3 lipca 1837 R.

Są to rodzice Salomei Becu a dziadkowie Juljusza Słowackiego. Teodor Januszski, o którym Słowacki często w swych utworach wspomina i na którym niejedną swą postać wzoruje, był generalnym zarządcą dóbr Liceum Krzemienieckiego.

Napis na prawej stronie pomnika brzmi następująco:

JANOWI i JULJI  
z MICHALSKICH  
JANUSZESKIM  
Jan żył L: 33  
umarł 1831 R  
d. 23 maia  
Julia żyła  
l 23 umarła 1832 R  
d. 15 lipca.

Spoczywający tu wraz z żoną Jan Januszski niedługo cieszył się szczęściem małżeńskim. 27 października 1828 roku ożenił się z Julją z Michalskich, pochodzącą z Wierzchówki na Podolu. W Wierzchówce spędza Słowacki lato 1826 roku a na wzór znajdującego się tam gaju, zwanego Julinkami ukształtował swe Anielinki w Beniowskim. Jan Januszewski na wieść o powstaniu w roku 1830 pospieszył na wezwanie ojczyzny i przystał do oddziału Różyckiego. Po rozbiciu tego oddziału zostaje zarąbany przez chłopą danego mu za przewodnika. Po śmierci męża żona jego powiła syna Stasia, o którym wspomina Słowacki w wierszu: „Do Teofila Januszewskiego” i w „Hymnie o zachodzie słońca”. Wkrótce jednak po urodzeniu syna wpada Julja w suchoty i umiera<sup>1)</sup>.



Ryc. 83. SALOMEA BECU.  
Z portretu Lampiego w Muzeum Narodowem w Warszawie.

Przejdźmy teraz na lewą stronę pomnika i przypatrzmy się napisowi. Oto on:

JULJUSZOWI  
SŁOWACKIE  
MU  
Urodzony  
w Krzemieńcu  
23 sierpnia 1809 R.  
umarł w Paryżu  
3 kwietnia 1849 R  
i MELANII  
JANUSZESKIEJ  
wnukom Teodo:  
i Aleksandry  
Januszskich.

Wszystkie trzy przytoczone dotychczas na-

<sup>1)</sup> Witold Klinger: „Z nieznanych pamiątek po Juljuszu Słowackim”. (Nowy Przegląd Literatury i Sztuki, 1921. Tom I, str. 69 i następane).

pisy są ryte jedną i tą samą ręką literami drukowanymi. Wszystkie trzy pochodzą z jednego czasu, o czym świadczy także ich układ (mówią, ile żył lat i kiedy umarł, a nie podają daty urodzin).

Napisy te zdają się wskazywać na to, że pomnik powstał po 3 kwietnia 1849 roku, t. j. po śmierci Słowackiego, a wspomnienie o nim i umieszczenie daty jego urodzenia świadczy, że postawiła ten pomnik Salomea Becu. Nie zapomniała ona o Melance, córce Teofila Januszeskiego i Hersylji Becu, która zmarła jako małe dziecko. Uderza nas nadto, że we wszystkich tych napisach nazwisko rodziny brzmi Januszescy a nie Januszewscy, jak pisze Słowacki.

Na powyższych opierając się wywodach, możemy przypuszczać, że nagrobek już istniał, kiedy chowano matkę Juliusza Słowackiego i na ostatniej wolnej, tylnej stronie pomnika umieszczono napis następujący:

SALOMEA z JANUSZEWSKICH  
BECU

wdowa po Euzebiuszu  
Słowackim  
Matka Juliusza Słowackiego  
żyła lat 65  
umar. d. 26 lipca r. 1855.

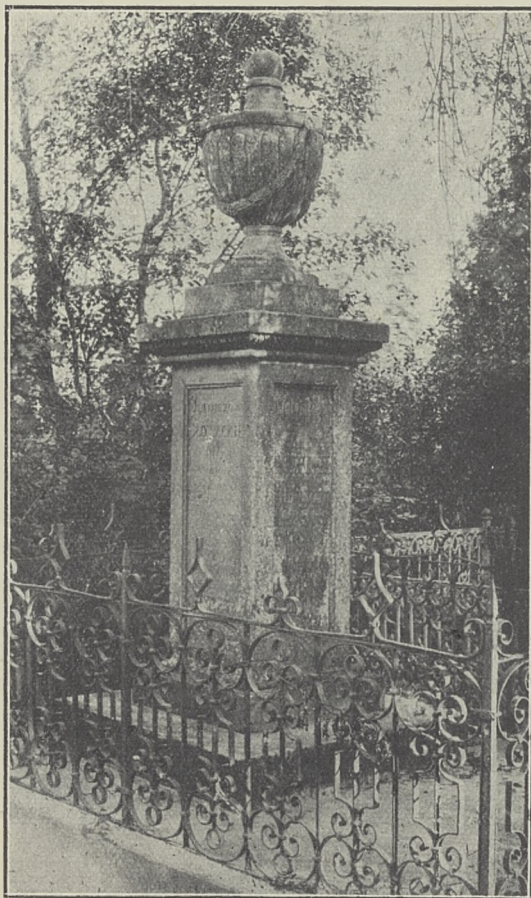
Napis ten jest późniejszy od poprzednich, ryty inną ręką, literami

pisaniem. Nadto nazwisko panięskie Salomei brzmi tu: Januszeska a nie jak na poprzednich napisach: Januszeska.

Jeszcze jeden ślad zgonu matki Juliusza zachował się w Krzemieńcu. Jest nim wzmianka o jej zgonie w księgach zmarłych kościoła parafjalnego. Dzięki uprzejmości dzisiejszego proboszcza ks. prałata Małeckiego, przytaczam ten zapis w przekładzie polskim, gdyż oryginał jest pisany po rosyjsku:

„1855 roku, 26 lipca, w Krzemieńcu zmarła na cholerę żona radcy stanu Salomea Becu, zaopatrzona św. sakramentami. Była ona żoną zmarłego radcy stanu, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, Augusta Becu, miała 64 lat; była parafjanką kościoła krzemienieckiego i dawno utraciła potomstwo. Ciało jej pochował na publicznym krzemienieckim cmentarzu proboszcz krzemienieckiej parafji i dziekan powiatowy Józef Szczepanowski 28 lipca tegoż roku”.

Odwiedzających dzisiaj cmentarz Tunicki, aby złożyć hołd matce wieszczka, dziwi, że cmentarz ten jest do dziś prawosławnym. Mimo starań tutejszej parafji, nie udało się uzyskać rewindykacji tego cmentarza, który nie tylko, że był polskim, ale mieści w swej ziemi tak drogie sercu każdego Polaka szczątki.



Ryc. 84. GROBOWIEC RODZINY JANUSZEWSKICH NA CMEN TARZU W KRZEMIEŃCU.

KONSTANTY OSSOWSKI.

## Z NIZIN ŚWIECKO-NOWSKICH.

Nizina świecko-nowska ciągnie się wąskim pasem około 30 km. długości po lewej stronie dolnej Wisły naprzeciw Grudziądza. Od strony rzeki jest ona na całej długości od

Sartawic do Nowego zabezpieczona szeroką, silną groblą, podwyższoną po roku 1871. Niektóre gminy nadrzeczne wzniosły pozatem inne, słabsze tamy, które jednak niezawsze wy-

trzymują napór wód, jak to miało miejsce np. w gminie Bratwin, gdzie grobla ochronna została przerwana podczas wylewu Wisły w roku 1924 i około 500 morgów urodzajnej gleby zamieniło się chwilowo w jezioro.

Dwie doskonałe szosy, równe jak stół, jedna równoległa do tamy sartawicko-nowskiej, a druga u stóp stromego brzegu Wisły, oddalonego o parę kilometrów od koryta rzeki, obsługują tę urodzajną nizinę i spotykają się w Nowem.

Tuż przy tamie od Sartawic do Nowego leży około 20 dużych wiosek gburskich tak połączonych, że tworzą jednolitą linię osiedli. Mieszkańcy tych wiosek są potomkami imigrantów z Holandji, którzy paręset lat temu osiedzeni tu zostali przez rząd Rzeczypospolitej. Ludność mazurska i kaszubska tę żyzną nizinę nazywa powszechnie „Olędry”. Gospodarz z Borów Tucholskich jedzie np. do krewnych „na Olędry” i widzi, że latem „na Olędrach” było pasie się bez pastucha w okólnikach.

Ludność niziny wielce jest rozmiłowana w sadownictwie i traktuje je jako ważny czynnik gospodarstwa wiejskiego. Dzięki temu zrozumieniu i umiejętności sadownictwo na „Olędrach” stoi na wysokim poziomie. Obok jabłoni najpospolitszym drzewem jest śliwka damascenka, dająca nieraz bardzo obfite zbiory.

W roku 1924 sprzęt śliwek był tak obfity, że z jednej małej stacji Dragaszu wysyłano

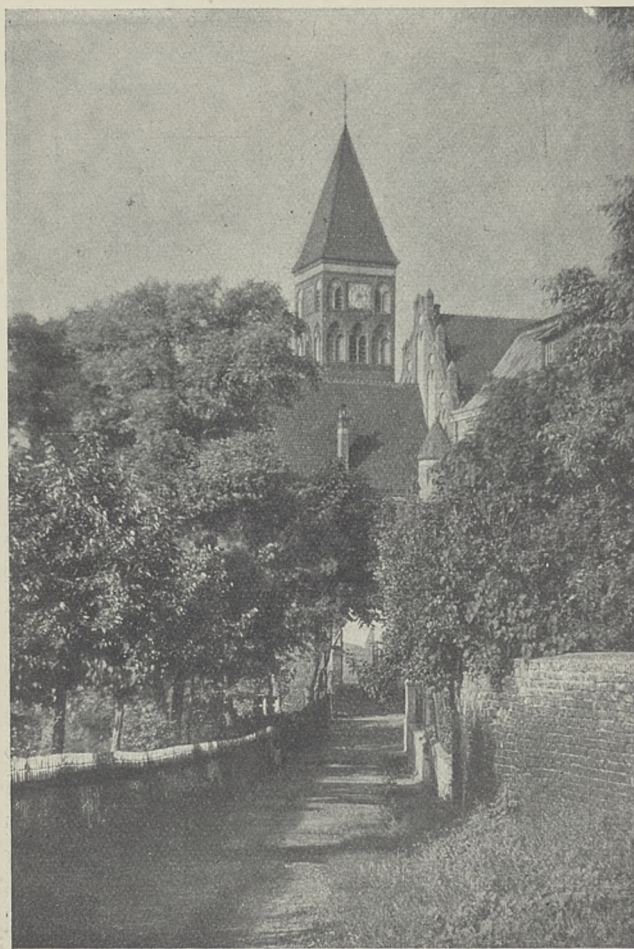
dziennie po trzy wagony tego owocu do Anglii i to za bezcen.

Z drzew liściastych trzyma się tu doskonale lipa, typowe drzewo przydrożne tej dzielnicy, wyrastające na tłustej madzie wiślanej do rozmiarów rzadko spotykanych w innych okolicach Polski.

Ciekawie wyglądają zabudowania gospodarskie na olędrach. W Małym Lubieniu, odsuniętym nieco od szosy, spotykamy przeważnie stare typy budowli holenderskiej: dom mieszkalny pod wspólnym dachem słomianym z budynkiem gospodarczym. W miarę rozrostu gospodarstwa przystawiano po lewej i po prawej stronie pierwotnego budynku szopę i chlew, tak, że teraz te budynki stanowiące razem jednostkę budowlaną, tworzą formę krzyża łacińskiego, a czasem kształt krzyża greckiego. Często spotyka się formy podkowy. Z domu, który tworzy budynek frontowy, można przechodzić wewnątrz na prawe i lewe skrzydło.

Ludzie pamiętają zabudowania w czworobok: cztery zatem wspólnie związane budynki z podcieniem do wjazdu na podwórze, a wszystkie słomą nakryte. W razie ognia zagraża tam niebezpieczeństwo całemu zabudowaniu. Na tych, w naszym pojęciu niepraktycznych, gospodarstwach panuje ład i isticie holenderska czystość.

W wioskach położonych bezpośrednio przy szosie, jak w Wielkim Lubieniu, Zajączkowie, Mątowie i Trylu, spotykamy gospodarstwa



Ryc. 85.

NOWE. WIDOK NA FARE.

Fot. J. Bułhak

większe o 200—300 morgach. Nic więc dziwnego, że właściciele, pracując w najlepszych warunkach, doszli do znacznego dobrobytu. Domy ich mieszkalne są przeważnie murowane, często piętrowe, z oszklonemi, przeważnie

ładny murowany kościół, porządnie utrzymany, siedmioklasowa szkoła katolicka, nowa i ładnie położona, oraz szereg przyzwoitych piętrowych kamienic nadają tej miejscowości piętno polskiej wsi o kulturalnych warunkach.

Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, rzemiosłem i drobnym handlem, a skupiają się w rozmaitych towarzystwach, jak: w Tow. Powstańców i Wojaków, w Kole Śpiewackiem, w Tow. Młodzieży Katolickiej, w Tow. Ludowem, Kółku Rolniczem i t. d. Lud jest uświadomiony, to też w każdej rodzinie znaleźć można gazetę polską.

Przez całą nizinę świeckonowską płynie równolegle do Wisły, w przeciętnym oddaleniu około 2 km., rzeczka Mątawa. Jest ona właściwie połączeniem wszystkich potoczków, które ongiś uchodziły—każdy z osobna—

do Wisły. Każde nieznaczne nawet podniesienie się wodostanu Wisły powodowało zwykle przy ich ujściu wylewy, niszczące łąki i pola. Po zbudowaniu głównej grobli wszystkie te po-



Ryc. 86.

WISŁA POD NOWEM.

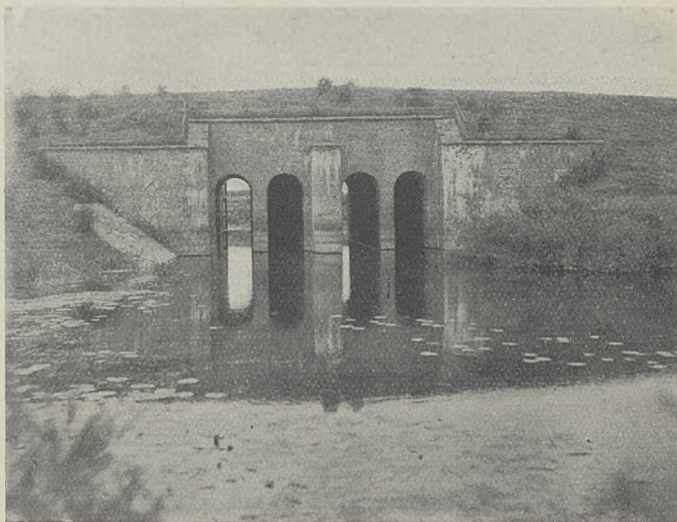
Fot. J. Buthak.

na zielono pomalowanemi werandami w ogrodzie, założonym z gustem i pielęgnowanym umiejętną ręką. Niektórzy gospodarze wystawili w zacisznym kąciku parku wytworne wille. Fortepian w domu tych „gburów” jest rzeczą, bez której się obejść nie można.

Wylewy Wisły czasem sięgały wysoko: w kościółku polskim w Lubieniu jest wewnątrz znak i napis, umieszczony nad konfesjonalem: „Wodostan w r. 1855”. Napis ten wyjaśnia, że w tym roku rozhukane fale Wisły, przerwawszy groblę, zalały całą nizinę; kościółek stał prawie 4 m. w wodzie.

Naprzeciw wyżej wymienionych miejscowości ku zachodowi leżą już na krańcu niziny czysto polskie wsie, jak Bzowo, Komórsk Wielki i Mały. Na cmentarzu katolickim w Bzowie pomniki Gordonów, dziadków obecnych ordynatów wielkich latifundyj laskowickich, przypominają potomnym, że zniemczona obecnie ta rodzina była ongiś wyznania katolickiego.

Komórsk należy do rzędu największych wiosek Pomorza i liczy około 3000 dusz.



Ryc. 87.

PRZEPUST MĄTAWY PRZEZ WAŁ OCHRONNY WISŁY. Fot. H. Gąsiorowski.

toki złączyły się z Mątawą, której wyznaczono jedno tylko ujście tuż pod Nowem. W razie powodzi zamyka się śluzy Mątawy, uruchamia się zbudowane tam trzy pompy, które są

w stanie w sekundzie wypchnąć kilkanaście metrów kubicznych wody z Mątwy do Wisły, a ta ilość wystarcza, aby uniemożliwić wylew Mątwy i uchronić „Olędry” nowskie przed powodzią.

Miasteczko Nowe liczące 5000 ludności, jest pięknie położone na spadzistej górze i panuje nad bliższą i dalszą okolicą. Ze wzgórza

otwiera się na drugą stronę Wisły widok na nizinę kwidzyńską, a w perspektywie ukazuje się sylwetka tego historycznego miasta. Jest to ziemia zwana w historii „Pomezania”. Należąca była ongiś ta ziemia; dziś orzeł czarny rozwiera tam swe szpony, a chciwe jego oczy złowrogo spozierają ku polskim łanom.

BRONISŁAW STĘPOWSKI.

## RUINY ZAMKU W CHUDOWIE.

Jednym z nielicznych zabytków polskiej części Śląska Górnego są ruiny zamku w Chudowie pod Orzeszem. Sama miejscowość, położona wśród lasów i łąk t. zw. „Zielonego Śląska”, przy linii kolei Mikołajów — Gliwice jest małą wioską, przydzieloną do parafii w Gierałtowicach i nie wyróżniającą się niczem

po moście zwodzonym. Świadczy to, że zbudowano go w celach obronnych i że był punktem oparcia w czasie grożących okolicy zamieszek.

Historja ruin tych jest mało znaną. Według Triesta są one pozostałością po starym grodzie Templaryuszów, którzy mieli, bądź co bądź, siedzibę swoją na Śląsku od 1226—1311 r. t. j. do rozwiązania zakonu. Przypuszczenie to jednak z tego powodu nie wydaje się ugruntowanym, gdyż o posiadłościach Templaryuszów w dzisiejszym górnośląskim okręgu przemysłowym nie mówią żadne historyczne zapiski, aczkolwiek o Chudowie wspomina już zestawiona w 1300 r. *Liber fundationis Vratislaviensis* (*Registrum Wyasdense*). Raczej przyjąć można, że w miejscu dzisiejszego zamku stał niegdyś gród obronny lub dworzec myśliwski, należący najprawdopodobniej do książąt polskich z linii Piastów, którzy około Zabrza, a więc stosunkowo blisko



Ryc. 88.

RUINY ZAMKU W CHUDOWIE.

z szeregu podobnych osad w powiecie pszczyńskim. Stary zamek leży w odległości niespełna pięciu kilometrów od przystanku kolejowego, w obrębie obszaru dworskiego, wśród bagien, otaczających go dokoła, a rosnące w bezpośrednim jego pobliżu wysokie drzewa nadają mu charakterystyczne, romantyczne piętno.

Budynek o niezwykle grubych ścianach, zaopatrzonych w widoczne jeszcze dzisiaj strzelnice, posiada rozległe lochy piwniczne i ślady

mieli rozległe dobra. Sam sposób budowania i zachowane szczegóły ornamentacyjne wskazują, że obecne zwaliska pochodzą już z wieku XVII i że zbudowano je w czasie wojny trzydziestoletniej w celach obrony przed włóczącymi się po kraju łupieżczymi bandami (Knośała: Chudower Burgruine).

Z biegiem czasu warownia zmieniła jednak, jak się zdaje swoich panów i cele, gdyż tradycja ludowa głosi jeszcze dziś z zupełną pew-

nością, że Chudów był siedzibą rycerzy-rabusiów.

Pierwszym znanym właścicielem zamku jest Jan Gierałowski, który kupuje go w roku 1537 i Jan ze Skały, w którego rękach pozostaje Chudów od 1642 — 1667 roku. Odtąd zmienia często swoich panów, czemu trudno się dziwić, gdyż znaczenie jego, jako rezydencji nigdy nie było zbyt wielkie. Z początkiem w. XVIII przechodzi na własność rodziny Foglarów. Jest to najpiękniejszy okres w historii zamku, który staje się siedzibą pańską, miejscem zebrań okolicznej szlachty. Ze zniknięciem rodziny Foglarów (około 1768 r.) zaczyna się upadek Chudowa. Przechodzi z rąk do rąk. W 1806 r. jest własnością Bobrowskich, w 1825 Bładowskich, nigdy jednak nie wraca już do dawnej świetności. Niszczące coraz bardziej i popada w ruinę. Niezbyt szczęśliwie stara się go podźwignąć z upadku w połowie XIX w. von Bally, a już w roku 1874 niszczy zamek pożar, który go wali w gruzy.

Najlepiej zachowaną częścią zwalisk jest

dziś czworoboczna wieża zamkowa, wysoka prawie na 20 m., o grubych murach, wieża, w której znajdowało się niegdyś mieszkanie strażnika i urządzenie do podnoszenia zwozonego mostu. Na pierwszym piętrze znajdowała się stara kaplica, na drugim pokój mieszkalny. Z czterech ścian dawnej warowni najlepiej się przedstawia granicząca z nią ściana południowa, o trzech oknach, ujętych w kamienne obramowania. Wschodnia i zachodnia ściana utrzymane są tylko do połowy, północna zniekształcona zupełnie przez przybudówkę. Ściany wewnętrzne runęły w gruz.

Obecne zwaliska nie dają dokładnego wyobrażenia o dawnym wyglądzie zamku. Sądzić należy, że warownia chudowska rozciągała się jeszcze dalej ku północy, o czym świadczą ślady murów poza obrębem wspomnianego zamkowego czworoboku. Dziś zwaliska są tylko malowniczą ruiną, nieznaną w Polsce prawie zupełnie, a w granicach przyznanej nam plebiscytem części Górnego Śląska jedną z nielicznych krajoznawczych atrakcyj.

---

MIECZYŚLAW ORŁOWICZ.

## ORGANIZACJA OPIEKI PAŃSTWOWEJ NAD TURYSTYKĄ W POLSCE.

### II. URZĘDY WOJEWÓDZKIE.

Względy oszczędnościowe nie pozwalają na to aby przy urzędach wojewódzkich istnieli specjaliści urzędnicy jako referenci turystyki. Ponieważ jednakże często zachodzi potrzeba odniesienia się w sprawach związanych z ruchem turystycznym do urzędu wojewódzkiego, zarządziło Ministerstwo Robót publicznych z początkiem r. 1924 aby Referat Turystyki w poszczególnych województwach przydzielono urzędnikom okręgowych dyrekcji robót publicznych, wybierając o ile możliwości urzędników interesujących się turystyką i krajoznawstwem. Wobec tego wyznaczono w poszczególnych województwach referentów turystyki z pośród inżynierów drogowych, wodnych, pomiarowych architektów, względnie referentów grobownictwa wojennego. Niektórzy z tych referentów potrafili rozwinąć bardzo energiczną działalność.

W chwili obecnej są referentami turystyki w poszczególnych województwach następujący panowie: W woj. białostockiem inż. Rudolf Macura, w kieleckim inż. Mikołaj Walentowski, w krakowskim inż. Władysław Piotrowski, w lubelskim inż. K. Pohoski, w lwowskim inż. Mieczysław Lerski, w łódzkim p. K. Jasiński, w nowogródzkim p. Adolf Rogalewicz, w poleskim inż. Piotr Soroko, w pomorskim p. Czarliński, w poznańskim inż. Adam Sowa, w śląskiem dr. Stefan Kaufmann, w stanisławowskim inż. Karol Haczewski, w tarnopolskim p. Tomasz Kunzek, w warszawskim inż. Podhorodeński, w wileńskim p. Halicki, w wołyńskim inż. Kazimierz Szczudło.

Analogiczną rolę, jaką wśród władz centralnych gra wspomniana w poprzednim arty-

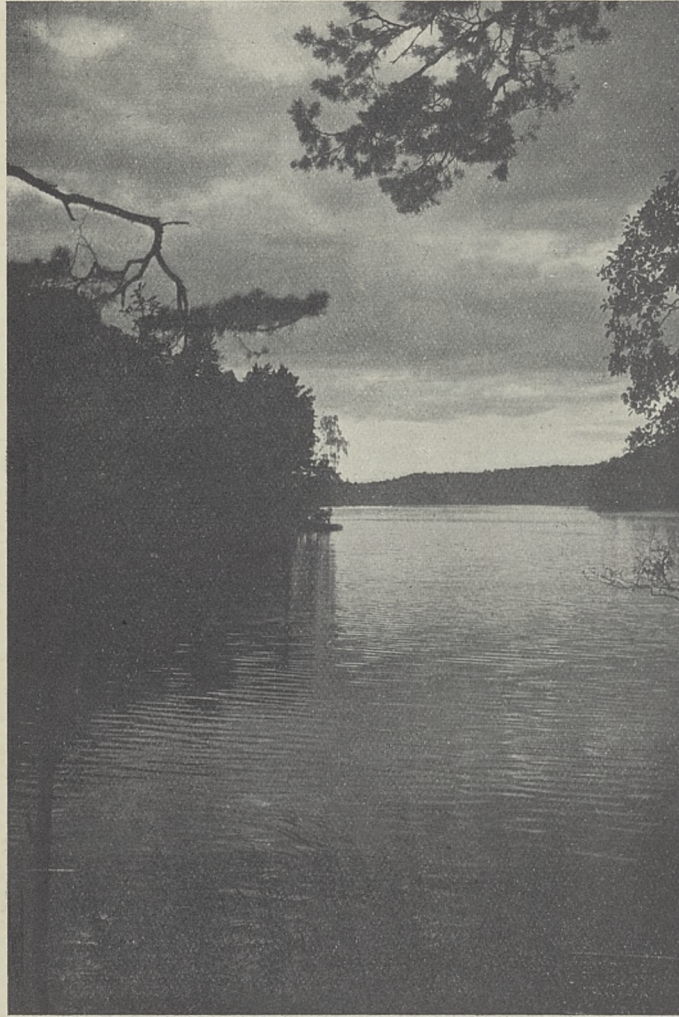
kule Międzyministerjalna Komisja Turystyczna, odgrywają w poszczególnych województwach Wojewódzkie Komisje Turystyczne. Powołało je Ministerstwo Robót Publicznych do życia w czerwcu 1925 roku, po przeprowadzeniu poprzednio dyskusji nad ich celowością i regulaminem na posiedzeniach Międzymini-

niatywę, usuwać trudności, przedstawiać wnioski i spostrzeżenia zainteresowanym ministerstwom za pośrednictwem Ministerstwa Robót Publicznych, oraz czuwać nad wykonaniem zarządzeń przez urzędy I instancji, i niższe organy wykonawcze.

W ciągu miesięcy jesiennych 1925 r. ukonstytuowały się Wojewódzkie Komisje Turystyczne we wszystkich bez wyjątku województwach, odbyły jedno lub dwa posiedzenia, na których omówiono szeroko program działalności rozwinąć się mającej dla ożywienia i ułatwienia ruchu turystycznego w województwie i nawiązano kontakt bezpośredni z działającymi na terenie województwa organizacjami turystyczno-krajoznawczymi. Na terenie kilku województw organizacje takie nie istniały w chwili tworzenia Komisji, względnie nie istnieją dotychczas, z uznaniem też podkreślić należy, że zarówno referenci turystyki, jak i Wojewódzkie Komisje Turystyczne rozwinęły w kilku województwach energiczną działalność nad stworzeniem towarzystw turystycznych. W szczególności powstało w województwie tarnopolskim „Wojewódzkie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze” a które to Towarzystwo zorganizowało już kilka oddziałów w większych miastach województwa. W Brześciu nad Bugiem powstał pod energicznym kierownictwem dyrektora okręgowej dyrekcji robót publicznych inż. Księżopolskiego dobrze rozwijający się Oddział Poleski Pol. Tow. Krajoznawczego, w Nowogródku ma powstać w najbliższym czasie przy udziale referenta turystyki p. Rogalewicza Oddział Nowogródzki

Pol. Tow. Krajoznawczego, zaś w Łucku projektuje dyrektor okręgowej dyrekcji robót publicznych inż. Józef Pruchnik założenie Wołyńskiego Tow. Krajoznawczego, być może pod postacią oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego.

Rozważaną też jest w sferach rządowych sprawa powołania do życia w ciągu lat najbliższych Państwowej Rady Turystycznej jako organu doradczego Ministerstwa



Ryc. 89. JEZIORO MIELEWSKIE POD BROADAMI. Fot. J. Buthak.

sterjalnej Komisji Turystycznej. Zadaniem Komisji jest troska o ułatwienia warunków podróży po województwie, podniesienia przemysłu hotelarskiego i restauracyjnego, letnisk i zdrojowisk, poprawy komunikacji kolejowej, pocztowej, drogowej, ruchu autobusów i osobowej żeglugi wodnej, pomieszczenia wycieczek ludowych i szkolnych, zakładania domów wycieczkowych i schronisk turystycznych, i t. d. W sprawach tych komisja ma rozwijać



Robót Publicznych. W skład tej Rady weszliby delegaci władz państwowych jedynie z głosem doradczym, natomiast tworzyliby ją delegaci towarzystw turystycznych, krajoznawczych, narciarskich, oraz związków zawodowych tych działów przemysłu, które związane są z turystyką, a więc związku hotelarzy, związku biur podróży, związku przedsiębiorstw przewozowych, związku zdrojowisk, i t. p. Tworzenie tych związków jest dopiero w toku. Z chwilą kiedy one po-

wstaną i pokryją siecią swojej organizacji wszystkie województwa, i z chwilą kiedy we wszystkich województwach istnieć będą ruchliwe towarzystwa turystyczne i krajoznawcze, już to jako towarzystwa samodzielne, już to jako oddziały miejscowe większych towarzystw, stanie się dopiero aktualną kwestja powołania do życia Państwowej Rady Turystycznej. Przypuszczam, że nastąpi to najwcześniej w roku 1927.

## DZIEDZINY PRACY KRAJOZNAWCZEJ.

### III.

#### POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE, A WOJSKO.

Niema dziś z pewnością wojska przed którym leżałyby tak trudne i doniosłe zadania, jak przed wojskiem polskim. Musi bowiem ono nie tylko dorównać kroku ogromnemu postępowi w dziedzinie techniki i wyszkolenia wojennego, nie tylko musi przepracować nowe te prądy i dostosować do naszych warunków, niejako „spolszczyć” je, ma nadto przed sobą niewypowiedziane doniosłą pracę obywatelską mianowicie, uświadomienie narodowe, oświecenie i uspołecznienie całego olbrzymiego materiału rekruckiego, pochodzącego w ogromnej większości z warstw najgłębiej przeoranych pługiem zaborców.

Otóż pracy tej, której doniosłości państwowej nie ma potrzeby wyjaśniać, pracy, w której tak chlubnie już się wojsko zapisało, niepodobna prowadzić bez oparcia jej przede wszystkim na gruncie krajoznawczym. Przez poznanie kraju najłatwiej i najpewniej osiągnie się poczucie obywatelskie, głębsza wiara w potęgę narodu, a co za tem idzie i urok dla mas, zawsze najpodatniejszych do garnięcia się ku wszelkiej mocy. Osiągnie się wreszcie najłatwiej i najskuteczniej broń przeciwko tak bardzo wybujałym u nas prowincjonalizmom, ciągle jeszcze syconym żyjącymi wciąż w wielu, wielu duszach, tradycjami niedawnych kordonów.

Jakże dużo wiadomości o Polsce całej, o jej bogactwach, zasobach, piękności, kulturze i tradycji świetnej, musi wlać się w mózgi i serca większości mieszkańców wszystkich kresów naszych, by zaćmić w nich królujące

tam ciągle majaczenia o wielkości i wspaniałości dawnej potęgi zaborców?

Myszę, że niemasz w tym kierunku potężniejszej propagandy, jak rzeczowa i rozumnie prowadzona nauka krajoznawstwa. Jest to, zresztą, rzecz niewątpliwa i uznana powszechnie w wojsku, jednak dziś jeszcze nie wyzyskana. A winne temu warunki, w jakich wojsko zmuszone jest dziś żyć i pracować.

Oszczędności budżetowe pociągnęły za sobą konieczność zniesienia stanowisk referentów oświatowych w pułkach i przekazanie ich zadań i obowiązków oficerom linjowym, którzy i bez tego z największym wysiłkiem zaledwo są w stanie podolać ogromowi pracy szkolenia fachowego żołnierzy; praca oświatowa w tych warunkach zejść musi na plan drugi i niemal wszędzie ogranicza się do nauki czytania i pisanania analfabetów. Na opracowywanie choćby pogadank krajoznawczych nie ma poprostu czasu i fizycznej możności. Tu właśnie otwiera się wdzięczne pole pracy dla Pol. Tow. Krajoznawczego, które jedynie może i powinno objąć tę straconą, da Bóg czasowo tylko, przez wojsko, a tak bardzo ważną placówkę.

Do podjęcia tej pracy nie ma żadnych przeszkód formalnych. Istnieje w wojsku żywa, rozległa i sprawnie pracująca organizacja naukowa, rozporządzająca nawet względnie dużymi środkami, mianowicie Towarzystwo Wiedzy Wojskowej. Towarzystwo to posiada gęstą sieć kół garnizonowych, obejmujących całe wojsko, jak Polska szeroka i długa.

Cele pracy Pol. Tow. Krajoznawczego, o której wyżej mówiłem, pokrywać się będą najzupełniej z celami Tow. Wiedzy Wojskowej, bo przecież „krajoznawstwo” jest również gałęzią „wiedzy wojskowej” w znaczeniu dzisiejszym, gdy walkę o niepodległość i całość granic prowadzić ma cały naród i nie tylko w polu, ale w całym kraju w każdym bez wyjątku przejawie życia społecznego.

Nie ulega więc wątpliwości, że wykorzystanie organizacji. Tow. Wiedzy Wojskowej dla celów krajoznawczych, będzie nie tylko zupełnie możliwe, ale i łatwe. Szczególną uwagę zwrócić przytem należy poza środowiskami oficerskimi przede wszystkim na podoficerskie. Wiem z doświadczenia osobistego, jak bardzo wdzięczny i chętny wiedzy materiał stanowi nasz korpus podoficerski. Imponujący fakt zebrania przez ogół podoficerów z własnej inicjatywy w ciągu paru tygodni blisko 30 tysięcznego funduszu na samolot imieniny dla marszałka Piłsudskiego, daje najlepsze pojęcie, jakim duchem obywatelskim i gotowością do czynu ożywiony jest korpus podoficerski. I dzieje się to w czasach, gdy dookoła słyszy się tylko narzekania, tylko sarkania, tylko walkę o własne wygodę i kieszenie, w czasach gdy coraz trudniej o grosz w kiesce żołnierskiej. Tak, jest to środowisko, wśród którego warto pracować, bo tam z pewnością żadna myśl dobra, żadne słowo gorętsze nie padnie na grunt jałowy. Pamiętać przytem trzeba o tem, że podoficerowie są najbliższymi zwierzchnikami i wychowawcami żołnierza, każdy więc nowy promień wiedzy i uświadczenia, zapalony w środowisku podoficerskim, zatoczy szerokie kręgi wśród mas żołnierskich. Powtarzam więc: dla Pol. Tow. Krajoznawczego go otworem stoi pole rozległej i niesłychanie

owocnej działalności, by zaś wejść na to pole, trzeba tylko chęci, przeszkód niema.

Musi to być jednak działalność czynna, nie papierowa. Pol. Tow. Krajoznawcze, podejmując ją, musi liczyć przy wykonywaniu swego programu tylko na własne siły, na swoich członków. Jak już zaznaczyłem wyżej korpus oficerski przeciążony jest pracą i na pomoc z tej strony nie ma co się oglądać. Wyobrażam sobie działalność tę tak: należy przygotować szereg troskliwie dobranych i opracowanych odczytów krajoznawczych, bogato ilustrowanych przezrociami. Odczyty te muszą stać na wysokim poziomie pod względem formy i treści nie mogą jednak ograniczać się do tematów zbyt trudnych lub specjalnych; zawsze zaś winny zostawiać po sobie u słuchaczy wrażenie krzepiące, zachęcające do czynu. Trzeba też zorganizować zastęp prelegentów, którzy będą mogli wyjeżdżać w oznaczonych terminach na prowincję, zwłaszcza na kresy i z takim gotowym spisem zwrócić się do Zarządu Głównego Tow. Wiedzy Wojskowej w Warszawie. Koła prowincjonalne T. W. W. odczuwają ogromny brak prelegentów, propozycja więc Pol. Tow. Krajoznawczego będzie przyjęta z pewnością jaknajprzychylniej, co zaś do gościnności i wszelkich ułatwień, to tych każdy prelegent musi być pewien z góry i to tem serdeczniejszych, im bardziej zapadły garnizon odwiedzi.

Jakie przytem korzyści z nawiązania bliskiego kontaktu z wojskiem wyłonić się mogą dla krajoznawstwa, zwłaszcza na dalekich kresach wschodnich, gdzie garnizony wojskowe są jedynymi placówkami kulturalnymi, jak szeroko rozkrzewić się da tą drogą myśl i pracę krajoznawczą. Czyż trzeba jeszcze dowodzić?

*Mikołaj Wisznicki.*

## RZECZY RADOSNE.

**Magistrat Kutna** dokupił dla miasta 12 morgów ziemi. Kosztem 20.000 zł. wznosił nad Ochnią piękny zakład kąpielowy. Za 400.000 zł. zbudowano imponujący gmach szkolny. Na Starym Rynku wywiercono 64 metrową studnię artezyjską, dającą wyborną wodę. Ku uczczeniu zasług wybitnego działacza narodowego d-ra Troczewskiego wzniesiono

sierociniec i ochronkę. Łącznie z sejmikiem powiatowym skanalizowano część miasta. Staniem sejmiku uruchomiono lecznicę dla zwierząt i powiększono szpital powiatowy. Wreszcie ziemianie i włościanie, złączeni w spółkę akcyjną, wzniesli wielki młyn z najnowszymi urządzeniami, z własną bocznica kolejową. Vivat Kutno!

*Feliks Gwiżdż*: **Obrazy na szkle**. — Do brze stało się, że autor, znany poeta i społecznik podhalański przed wojną, po kilkuletniej przerwie spowodowanej zajęciami zawodowo-dziennikarskimi, powraca do tej dziedziny pracy, gdzie okazał już duży talent i zdolności wiernego odtwarzania psychiki i życia ludu do nowelistyki i powieściopisarstwa.

Książka „Obrazy na szkle” stwierdza niezbicie, że autor ma wszelkie warunki zdobycia sobie poczesnego miejsca w literaturze polskiej, a to właśnie przez uwzględnianie motywów par excellence ludowych. Jest to zbiór nowel z życia ludu podhalańskiego, z czasów polskich już, gdzie autor w poprawnym, dbałym, a nawet doborowym języku (język Feliksa Gwiżdża jest artystycznie stylizowanym narzeczem podhalańskim) maluje nastroje tego ludu w związku z powstaniem Polski i na tem zasada się jego indywidualizm. Niektóre z tych „obrazków” mają znaczenie ogólnopolskie. I tak powiastka za czasów Obyrtacza nagrodzona zresztą w konkursie Kurjera Warszawskiego, jest niejako stwierdzeniem tego faktu, że rządzić państwem — to umieć rozkazywać ludowi, ale mądrze i zdecydowanie, a nie liczyć na „ochotniczość” tego ludu w wykonywaniu obowiązków państwowych. Lud bowiem szanuje tylko silną władzę, która wie, co, kiedy i jak rozkazać, lekceważy zaś miękkość i chwiejność zarządzeń nieprzemyślanych i pisanych na kolanie.

Z drugiej strony autor chciał niewątpliwie ująć satyrycznie rolę warcholów i półgłówek, od jakich rojło się w Polsce po roku 1918, a wobec których dotychczasowe czynniki miejscowe odnosiły się wyczekująco i z rezerwą. Po wyrzuceniu warcholów czynniki te, przesiąknięte starymi prądami, wzięły znowu górę, ale pierwszy i drugi typ tych ludzi powinien ustąpić nowemu typowi lokalnych czynników rządzących, typowi naprawdę polskiemu.

Ale co rzuca się czytelnikowi na myśl po przeczytaniu „Obrazów na szkle” — to ta młodość uczuć i myśli bohaterów powiastek, pierwotność ich instynktów, ale instynktów zdrowych, silnych, biorących się za bary z zafaństwem miejscowym, a wreszcie wiara w życie i ukochanie tego życia. Tego rodzaju myśli, rzucane w dobie obecnej, skażonej miazmatami dekadencji powojennej, mają znaczenie wychowawcze i społeczne.

Nie brak tam i właściwego ludowi podhalańskiemu smętku, ale smutek ten nie jest cho-

roblivy, bo zrodzony przy zetknięciu się z przyrodą i jej tajemniczymi siłami.

Książkę Feliksa Gwiżdża można polecić zarówno czytelnikowi inteligentnemu jak i ludowi, który w niej, jak w zwierciadle, zobaczy odbity obraz własnych przejawów duchowych i swego codziennego szarego życia.

*Wiktor Szymański*: **Przewodnik po puszczy Białowieskiej**. Wilno 1925. Księgarnia Stow. Nauczyc. Polskiego w Wilnie. Str. 50, 2 planiki i 4 fotografie.

Omawiana książeczka wyszła z pod pióra leśnika, dobrze puszczy znającego i w niej rozmiłowanego. Przewodnik składa się z 4 rozdziałów: I. Komunikacja. II. Ogólne wiadomości o Białowieży. III. Parki, pałace i inne godne zwiedzania miejsca w Białowieży. IV. Puszcza. Zamyka książeczkę dokładny spis literatury o puszczy i żubrze. Zarówno układ, jak i treść przewodnika nie pozostawiają nic do życzenia, nie jest on jednak pozbawiony usterek. Największą z nich jest brak mapki orientacyjnej puszczy. Mapka taka z zaznaczeniem dróg i linii, dostępnych dla pieszych, jest wprost niezbędna; brak jej uniemożliwił autorowi wskazanie typowych marszrut, bez których zwiedzanie puszczy jest bardzo utrudnione. Przewodnik napisany został w r. 1922, wskutek jednak śmierci autora wydany dopiero w r. 1925 i to bez wszelkich zmian; stąd też niektóre wiadomości, zwłaszcza dotyczące podziału administracyjnego i stosunków gospodarczo-leśnych, są przestarzałe. Razi też zupełny brak ustępów, zawierających łacińskie nazwy roślin.

Wszystkie powyższe usterki, choć dość liczne, nie zmniejszają wartości przewodnika, wydanego przytem b. estetycznie i przyozdobionego czterema pięknymi fotografiami Bułhaka.

Cennem uzupełnieniem powyższej książki jest przewodnik po „Parku Narodowym” w Białowieży, napisany przez prof. Józefa Paczoskiego, a wydany przez Polskie Tow. Botaniczne pod tytułem: „Wycieczka do Parku Narodowego w Białowieży w dniach 7 i 8 lipca 1925 r.”.

Przewodnik ten stanowi krótką, lecz doskonałą charakterystykę geograficzno-roślinną „Parku Narodowego”. Zarówno, jak poprzedni wydany został b. estetycznie i zaopatrzony w dobrą mapkę „Parku Narodowego” i przyległej części puszczy.

*J. Kl.*

**Instytut badania** stanu życia gospodarczego Ziemi Wschodnich zawiązany został przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Zarząd Instytutu postanowił też urządzić w Warszawie Wystawę Ziemi Wschodnich. Z ramienia Rady Krajoznawczej zasiada w Zarządzie Instytutu p. Kulwieć.

**Polski Instytut Geologiczny** złożył Ministrowi Przemysłu i Handlu sprawozdanie z badań terenowych, dokonanych w lecie 1925 r. Dokument ten podaje, że 23 geologów Instytutu i 4 współpracowników tymczasowych badało Zagłębie Węglowe pod kierownictwem p. Stefana Czarnockiego, obszar Karpacki, czem zarządzał p. K. Tołwiński, tereny kruszonośne pod kierownictwem p. Czesława Kuźniara, Góry Świętokrzyskie, gdzie kierowali pracami pp. Jan Czarnocki i Jan Samsonowicz, Wyżynę Wołyńską gdzie pracowali dwaj petrografowie Instytutu pp. St. Małkowski i P. Radziszewski, Niż Polski i tereny torfowe pod wodzą p. M. Ptaszyckiego. Nadto specjalne badania hydrologiczne prowadzone były przez p. R. Rosłońskiego.

**Ważne odkrycie prehistoryczne na Krymie.** — Jak dowiadujemy się z nr. 44 z r. 1925 rzymskiego dziennika *Il Risorgimento*, prof. B. Osmołowski dokonał z zasiłku Ermitażu w Leningradzie ciekawych odkryć w jaskiniach krymskich. Mianowicie w jesieni 1923 r. rozkopał jaskinię Koonche-Koba, koło wioski Kipczak o 25 w. od Symferopola. W warstwie dolnej odkrył bardzo dużą ilość kości zwierząt czwartorzędowych, mianowicie nosorożca syberyjskiego, mamuta, hjeny jaskiniowej, niedźwiedzia jaskiniowego, osła leśnego, konia i łosia. Wśród kości odsłonięto też ognisko i nietypowe wyroby krzemienne, których dokładniej nie potrafił oznaczyć znalazca. W warstwie górnej ujawniono ceramikę z końca epoki brązu i żelaza. W r. 1924 kontynuował prof. O. prace wykopaliskowe koło Inkermanu w jaskini Kiik-Koba. W warstwie czwartorzędowej odkryto dwa ogniska i obok nich kości nosorożca, jelenia olbrzymiego, bawołu i koni, oraz bardzo liczne wyroby krzemienne. Narzędzia krzemienne, odkryte przy górnym ognisku, pochodzą niewątpliwie z okresu mustierskiego i zdradzają wiele podobieństwa do typu wyrobów odkrytych we Francji w Combe-Capelle. Natomiast narzędzia podjęte z poziomu niższego ogniska posiadają charakter daleko prymitywniejszy i są

analogiczne do wczesnomustierskich przemyśłów w Europie środkowej. Jeszcze niżej natrafił prof. O. na grób ludzki, wykuty w skale, z zniszczonym jednak szkieletem, z którego pozostały jedynie kości długie nóg. Kości te przenoszące wielkością kości nóg *Homo sapiens*, posiadają właściwości anatomiczne, cechujące rasę neandertalską. Jeśli dalsze badania antropologiczne potwierdzą te przypuszczenia, wówczas staniemy wobec niezmiernie ciekawej kwestji wędrówki rasy neandertalskiej po olbrzymim obszarze Europy. Grób niniejszy, najstarszy ze wszystkich dotąd znanych w Europie, należy zapewne odnieść do okresu poprzedzającego okres wczesnomustierski, brak jednak typowych wyrobów krzemiennych obok resztek szkieletu uniemożliwia narazie dokładniejsze oznaczenie chronologiczne i kulturowe tego niezmiernie dla nauki doniosłego znaleziska paleolitycznego. Badania z r. 1924 doprowadziły do zbadania jedynie  $\frac{1}{3}$  części jaskini Kiik-Koba; dalsze badania miały być przeprowadzone jesienią 1925 r., o ile się znajdą potrzebne na ten cel fundusze. W. A.

**Wojewódzkie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu.** Na powitanie nasze otrzymaliśmy z Tarnopola uprzejmą odpowiedź Zarządu Towarzystwa, którego program jest oparty na hasle krajoznawczem: „Poznaj swój kraj”. Celem Towarzystwa jest „zaznajomienie szerokich warstw społecznych z własnym krajem, a szczególnie z jego zabytkami historycznymi, artystycznymi i osobliwościami przyrody... podniesienie i ułatwienie w granicach Województwa ruchu turystycznego... staranie się o polepszenie stosunków komunikacyjnych i warunków chwilowego pobytu dla przyjezdnych”. Cele te Towarzystwo zamierza osiągnąć drogą odczytów, wycieczek, wydawnictw, pocztówek i t. p.

Władze Towarzystwa stanowią pp. Dr Włodzimierz Lenkiewicz, Dyr. Gimn. (Prezes) Tomasz Kunzek Referendarz wojewódzki, pułkownik Gigiel i Józef Trojnar Dyr. Gimn. (w. Prezesi), Henryk Słaski Referendarz Woj. (Sekretarz), Jan Kurzeja Referendarz woj. (Skarbnik).

Towarzystwo zorganizowało 7 oddziałów powiatowych, a zyskało w Tarnopolu i najbliższej okolicy 300 członków.

Wydział Towarzystwa zamierza wydać przewodnik po Podolu, a w statucie ma przewidziane prace krajoznawcze, jak zakładanie muzeów, urządzanie wystaw, budowę schronisk i t. p.

# SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Oddział Grudziądzki.** Artykuł ten ma na celu przedstawić w sposób szczegółowy tę część pracy Oddziału, która w jego dotychczasowym dorobku wybiła się na plan pierwszy i stanowi, rzecz dotąd w zakresie działalności krajoznawczej nową, odbiegającą od schematu powszednich agend krajoznawczych. Dorobkiem tym był udział Oddziału w głośnej Pomorskiej Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Grudziądzu.

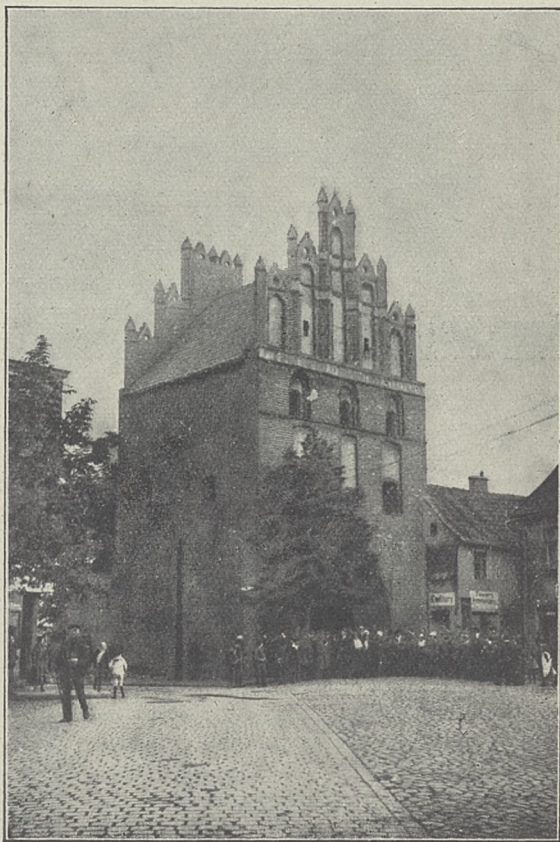
Ze względu na obowiązek udziału krajoznawstwa w tego rodzaju wystawach, rzecz winna zainteresować Oddziały i może spowodować wymianę zdań.

Z powodu trudności w skonkretyzowaniu tego, na czym miało polegać obcsanie wystawy w dziedzinie krajoznawstwa, sprawa w samym zaczątku była zagrożona niemożnością jej zrealizowania. Jednak po bliższym rozejrzeniu się w dotychczasowym dorobku Oddziału, a zwłaszcza, gdy zdecydowany zwolennik obcsania wystawy, wiceprezes Oddziału, p. major Gąsiorowski podjął się sprecyzowania programu, a następnie zrealizowania go, sprawa wzięła korzystny obrót. Myśl zaprezentowania na wystawie wysiłków społeczeństwa polskiego na polu krajoznawstwa odniosła zwycięstwo; zwycięstwo konieczne, choćby z uwagi na fakt, że Niemcy szczycą się znacznym dorobkiem na tem polu i faktycznie słuszność i bezstronność każe przyznać, iż i pod względem krajoznawczym Niemcy w czasie swego tu panowania nie próżnowali, a pracę ich wykazują takie dzieła, jak np. silnie zorganizowana ochrona zabytków tak historycznych, jak i przyrody, szereg publikacyj krajoznawczych, przewodniki, doskonałe mapy turystyczne i t. p. Gdy jednak z wszystkich tych dzieł przebija panoszenie się niemczyzny i wyraźne zakrywanie prawdziwie polskiego oblicza Pomorza, tem więcej znaczenia i wagi nabiera w tej dzielnicy działalność krajoznawcza, wychodząca z łona społeczeństwa polskiego.

Plan wzięcia udziału w wystawie sprecyzował się w regionalnem ujęciu i przedstawieniu właściwości geograficznych Pomorza. Rzecz tę miała przedstawić przede wszystkim „Krajoznawcza Mapa Województwa Pomorskiego”, uwydatniająca wszystko to, co jest w przyrodzie i kulturze Pomorza osobliwego i charakterystycznego. Następnie miano wystawić kolekcję zdjęć fotograficznych, dotyczącą poszczególnych okolic, miast, oraz dziedzin takich, jak fizjografia wybrzeża morskiego, architektura ludowa, ruiny zamków krzyżackich i t. p.

Na pomieszczenie swych eksponatów otrzymała Komisja Krajoznawcza od Komitetu Wy-

stawy jeden pokój w budynku Państwowej Szkoły Budowy Maszyn. Z uwagi jednak na to, że w eksponatach Oddziału było reprezentowane także i wybrzeże morskie, a na pomieszczenie eksponatów morskich miał być pobudowany osobny pawilon, Komisja Krajoznawcza, dzieląc stanowisko Komitetu Wystawy, że pawilon morski, na który zwrócone będą przede wszystkim oczy całej Polski, powinien być możliwie najlepiej wyposażony,



Ryc. 90. BRODNICA. BRAMA CHEŁMIŃSKA.

z gotowością zgodziła się na wystawienie wszystkich eksponatów, dotyczących morza, w pawilonie morskim. Wskutek tego eksponaty Oddziału podzielone zostały na dwie grupy. Pierwszą grupę stanowiły okazy dotyczące morza i wybrzeża morskiego, pomieszczone w dziale fizjografji wybrzeża w pawilonie morskim, a drugą grupę—eksponaty, dotyczące reszty terytorjum Województwa Pomorskiego, pomieszczone w gmachu Państwowej Szkoły Budowy Maszyn.

Do eksponatów grupy pierwszej wchodziły przede wszystkim kolekcje zdjęć fotograficznych, przedstawiających krajobrazy wybrzeża, ugrupowane według zjawisk jego mor-

fologii. Kolekcji na powyższy temat było cztery, a mianowicie:

Krajobrazy klifowe Zatoki Gdańskiej: Widniały więc tu zdjęcia takie, jak prostopadłe urwiska przybrzeżnych kęp „Małego morza”, zawieszane nad plażami, lub wprost nad zwierciadłem morza, dalej eratyki, lub drzewa zniesione działaniem erozji morza na

Oprócz wymienionych kolekcji dalszą część ekspozycji stanowiły artystycznie ujęte krajobrazy wyrzeża. Było ich tu pięć, a mianowicie: Wydma w Jastarni, Nad zatoką Pucką, W Helskiej przystani, Zachód słońca pod Kępą Oksywską i Sosny nad Wikiem.

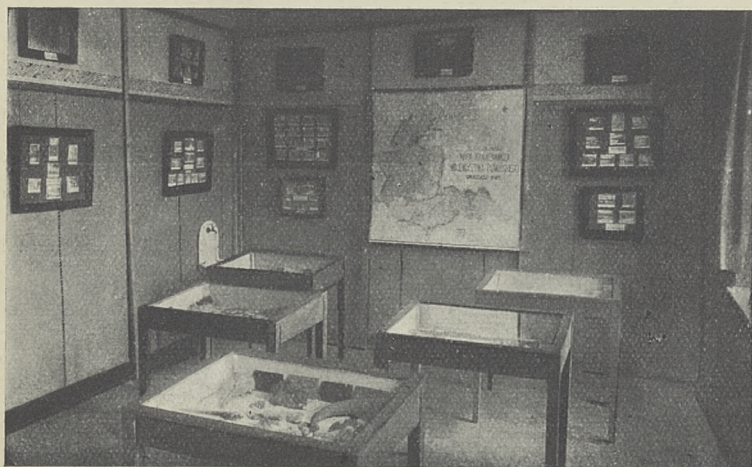
Wreszcie we wszystkich oknach sali, przeznaczonych na fizjografię morza, widniały komplety kolorowych przezroczy, ilustrujących krajobrazy i sceny morskie, rybackie oraz polskie pamiątki Gdańska. Wszystkie wykonane ze zdjęć mjr. Gąsiorowskiego.

Tyle w pawilonie morskim.

Pozostała a zarazem główna część ekspozycji dotyczyła reszty Pomorza.

Uderzała tu przede wszystkim większych rozmiarów mapa krajoznawcza Województwa Pomorskiego, wykonana przez majora Gąsiorowskiego w podziale 1:175.000. Założeniem tej mapy było przedstawienie graficzne wszystkiego tego, co na Pomorzu jest pod względem krajoznawczym godnym zainteresowania. Mapa

kolorowa; ukształtowanie pionowe terenu oznaczono na niej warstwicami co 50 m. odpowiednim odcieniem barwy. Tak samo izobaty 2, 5, 10, 20, 50, 100 i 200-metrowe uzmysławiały układ dna morza Bałtyckiego. Większymi, czerwonymi literami oznaczone napisy: Szwajcarja Kaszubska, Bory Tucholskie,



Ryc. 91. EKSPONATY ODDZ. GRUDZIĄDZKIEGO P. T. K. NA WYSTAWIE POMORSKIEJ.

plażę, a nawet cały las w Obłuzu zawisły na ścianie klifu i powoli sunący się ku plaży.

Klifowy Wielkiego Morza: Kolekcja z 8 zdjęć, przedstawiających północną, urwistą krawędź Kępy Swarzewskiej pod Jastrzębią Górą, przylądkiem Rozewskim, ujście jarów w Chłapowie i Rozewiu, ujęcie kombinację wydmy z klifem i t. p.

Trzecią kolekcję stanowiły zdjęcia z zakresu akumulacyjnej czynności morza, a więc krajobrazy plażowe, ławice i ryfy. Tu więc widniały wspaniałe plaże nad Wielkim Morzem na Helu, dalej ławica u ujścia Redy w Bece, t. zw. „Szpyrek”, ujście Czarnawy i Piaśnicy.

Osobną kolekcję stanowiły krajobrazy wydmy, jako wytworzone skombinowaniem działaniem morza i wiatru. Znajdowały się więc tu zdjęcia krajobrazów wydmy na Helu, oraz na zachód od Karwi po ujście Piaśnicy, a następnie zdjęcia obrazujące wszystko to, co czyni się dla utrwalenia wydmy, a więc palikowanie, kulturowanie sosną i kosodrzewiną.

Osobny komplet ujmował zdjęcia wchodzące w zakres życia rybackiego, a mianowicie: osady, zajęcia i sprzęty rybackie. Zwraçały tu uwagę sceny z przystani rybackiej w Helu, widoki i szczegóły osad rybackich Jastarni, Helu, Kuźnicy, Karwji i Rewy.



Ryc. 92.

KALWARJA W WIELU.

Pojezierze Brodnicke wskazywały położenie i zasięg tych trzech charakterystycznych regionów Pomorza. Czerwony druk oznaczał tam miejscowości i szczegóły przyrody przede wszystkim godne zwiedzenia. Takim więc drukiem w dalszym ciągu były oznaczone

krajobrazy wydmore na Helu, krajobrazy klifowe Wielkiego i Małego Morza, wrzosowiska Bielańskie, pieczary naciekowe w Mechowie, piękniejsze jeziora i doliny Szwajcarii Kaszubskiej, a Kalwaria Wejherowska i Wielewska, głośne Muzeum Wiejskie ś. p. I. Gulgowskiego we Wdzydzych, cmentarzystko kręgowe w Odrach, sławny rezerwat cisowy w Wierzchlesie, kanały irygacyjne Czarnej Wody i Brdy, stanowiska flory polarnej i pontyjskiej, wapieni błotnych, dalej miasta pełne dziejowych pomników, jak Toruń, Grudziądz, Chełmno, Świecie, Gniew i t. d. Mapa uwzględnia również szczegółły takie, jak: lasy szpilkowe, liściaste i mieszcane, bagna nizinne, przejściowe i wyżynne; dalej urządzenia morskie (przystań, latarnie morskie, maszty sygnalizacyjne, wodne syreny sygnałowe, wędzarnie ryb, miejsca kąpielowe); następnie cmentarzyska i grodziska prehistoryczne, ruiny zamków, miejsca bitew, kościoły murowane i drewniane, wsie z domami podcieniowemi, wreszcie nadleśnictwa, leśnictwa, zakłady elektryfikacyjne, stacje pompowe, nakoniec siedziby Oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i domy wycieczkowe. Napisy na mapie wskazują siedziby pomorskich grup etnograficznych, a więc: Krainiaków, Kosznejdrów, Borowiaków, Lasaków, Kociwiaków, Zaborowian, Petrów i Kaszubów.

Mapa ta winna czempredziej doczekać się reprodukcji i rozkolportowania po szkołach Województwa Pomorskiego, a także i województw innych, ze względu na ważność tej jedynej, do morza przypierającej dzielnicy Polski.

Środek sali zajmowały gabloty mieszczące w sobie okazy z archeologii, częściowo także z geologii Pomorza. Z eksponatów archeologicznych każdy z czterech okresów miał osobną gablotę. Więc w gablocie I były umieszczone przedmioty z epoki kamiennej, w gablocie II z epoki brzozonej, w III z epoki żelaznej, wreszcie w IV z epoki wczesno-historycznej. Gablota V zawierała okazy geologiczne i paleontologiczne, jak kości konia, jeżowce, zęb mamuta, okazy różnych odmian surowego bursztynu, zlepieńców naciekowych z Mechowa i t. p. Wszystkie te eksponaty, o ile nie stanowiły własności Oddziału, były użyczone bezinteresownie przez Zarząd Muzeum Miej-

skiego w Grudziądzu, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, oraz mjr. Gąsiorowskiego.

Ściany zajęte były przez kolekcje zdjęć fotograficznych, przedstawiające różne dziedziny krajoznawcze Pomorza, a mianowicie:

Toruń, Grudziądz, Ruiny zamków krzyżackich, Forty Courbiere'a obok Grudziądza, Wejherowo i okolica, Szwajcarya Kaszubska, Bory Tucholskie, (krajobrazy leśne i krajobrazy wodne), Rezerwat cisowy w Wierzchlesie, Pieczary i zlepieńce w Mechowie, Przepust Mątawy przez wał ochronny Wisły, Krajobrazy z krą wiślaną, Z architektury ludowej Pomo-



Ryc. 93

ORKA NA POMORZU.

Fot. J. Buthak

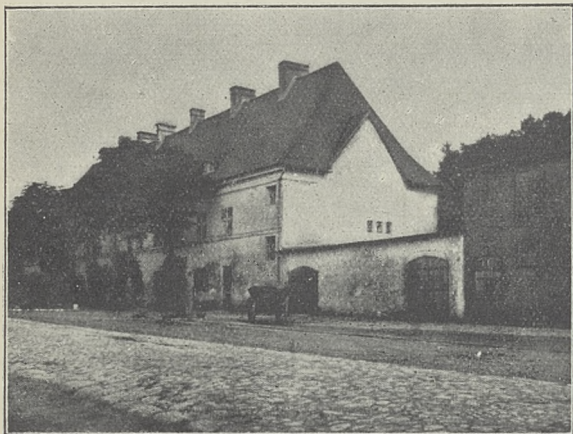
rza, ogółem 140 zdjęć.

Z kolekcji tych, ujmujących niemal wszechstronnie właściwości krajoznawcze Pomorza, szczególne zainteresowanie budziły zdjęcia z rezerwatu cisowego w Wierzchlesie, krajobrazy jezior Raduni, oraz zdjęcia na temat architektury ludowej Pomorza, z których wymieniamy szczegółły takie, jak ziemianki flisaków, zatrudnionych przy wiązaniu tratów na Czarnej Wodzie, szafasy z pęków wikliny robotników, zatrudnionych sprawianiem łoży koszykarskiej w dolinie Wisły pod Nowem, obejścia Borowiaków, Kaszubów, Holendrów w Błotach Karwieńskich, wreszcie charakterystyczne szczegółły architektury rybaków.

Na szczególną wzmiankę zasługują napisy a raczej opisy pod każdym zdjęciem, ujmujące w zwięzły, a dokładny sposób treść zdjęcia. Tym sposobem kolekcja np. zdjęć zatytułowana „Przepust Mątawy przez wał ochronny Wisły” dawała wyczerpujący obraz i opis całego urządzenia, zapobiegającego z jednej strony wdarciu się wód wiślanych po za wał bezpieczeń-

stwa, z drugiej strony niedopuszczenia do zalewu Żuławy Nowskiego wodami Mątwy. W podobny sposób uzmysławiała przedmiot kolekcja „Pieczary i zlepienie w Mechowie”.

W wyższej kondygnacji wypełniały ściany sali obrazy przedstawiające widoki Grudziądza, w szczególności nie istniejące już dziś budowle, jak „Brama Toruńska”, zamek krzyżacki, oraz powiększenia bromowe najpiękniejszych krajobrazów Pomorza, jak widok z Tamowej na jeziora Szwajcarii Kaszubskiej, dolina Czarnej Wody w Tleniu, Kalwarja Wejherowska.



Ryc. 94. BRODNICA. DWÓR ANNY WAZÓWNY.

Tu również okna zapełniały kolekcje artystycznie kolorowanych przezroczy, przedstawiających poszczególne okolice Pomorza.

Oczywiście dalecy jesteśmy od twierdzenia, że było to wszystko, z czym można było wystąpić. Chociaż krajoznawstwo obejmuje także dziedziny, któremi zainteresowane są przemysł, rolnictwo z chowem bydła i handel, z przedstawienia dziedziny takich Oddział tem chętniej zrezygnował, ile że musiałby pokonywać zbyt wielkie trudności w gromadzeniu odpowiednich eksponatów, oraz nie mógł konkurować z fachowymi instytucjami i urzędami, jak Pomorską Izbą Rolniczą, Dyrekcją Lasów

Państwowych, Wydziałem Rybackim Ministerstwa Rolnictwa i t. p., które posiadały na wystawie bardzo bogato wyposażone własne pawilony. Z tego powodu projektowane urządzenia przez Oddział ornitologicznego działu zmieniono, a odnośne eksponaty zajęły godne miejsce w pawilonie leśnictwa.

Decyzja ta jednak nie zmniejszyła ogólnego dodatniego wrażenia, jakie dział krajoznawczy wystawy na zwiedzających czynił: a jeśli weźmie się pod uwagę nad wyraz mierne fundusze, uzyskane przez Komisję Krajoznawczą na urządzenie tego działu od Komitetu Głównego Wystawy, musi się przyjąć do przekonania, że Oddział zdobył się tu na wysiłek nie był jakiej miary, oraz, że dorobek ten może zawdzięczać jedynie jednostkom (ks. Łęga, mjr. Gąsiorowski, p. Solman), które wiele swego czasu i pracy idei propagandy krajoznawstwa w ten sposób poświęciły.

Jeśli założeniem wystawy było danie poglądu na polską pracę w dziedzinie rolnictwa i przemysłu, a także w dziedzinie oświaty i kultury na Pomorzu, gnębionem i zalewanem niemczyzną przez blisko 150 lat, to społeczeństwo tutejsze wywiązując się sprawnie z tego zadania, tą wystawą stwierdziło niezbicie istotną prawdę rdzennej polskości i niezwykłej żywotności elementu polskiego na Pomorzu. W tej akcji skromny, zaledwie 3 lata prosperujący, zdany na ciężką walkę z brakiem funduszy Oddział Grudziądzki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego swym, w tak krótkim czasie zyskanym dorobkiem, dowiódł że nie tylko stoi na wyżynie pracy krajoznawczej, prowadzonej poprzednio przez Niemców, ale nadto dzięki faktowi, iż pracuje nad poznaniem własnej ziemi, z własnym, rdzennie Polskim ludem, nie potrzebując uciekać się do wszystkich środków, zmierzających do obłudnego zakrywania historycznej i geograficznej prawdy na czem to głównie polegała praca Niemców, jest daleko bliższym osiągnięcia realnych i moralnych celów, którym służy krajoznawstwo.

**TREŚĆ:** *Jan Trzcieniecki:* Grobowiec matki Słowackiego. — *Konstanty Ossowski:* Z nizin Świecko-Nowskich — *Bronisław Stępowski:* Ruiny zamku w Chudowie. — *Mieczysław Orłowicz:* Organizacja opieki państwowej nad turystyką w Polsce. — *Mikołaj Wisznicki:* Dziedziny pracy krajoznawczej: P. T. K. a wojsko — Rzeczy radosne. — Z piśmiennictwa. — Z kraju i ze świata. — Sprawy Towarzystwa.

**PRENUMERATA** wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.**

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

**Redaktor: Aleksander Janowski.**

**Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.